

# Kazimierz Kosiński

---

## Euzebiusza Słowackiego "Uwagi powszechne nad językami, sztuką pisania i postaciami mowy"

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 13/1/4, 129-149

---

1914/1915

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

DR. KAZIMIERZ KOSIŃSKI.

## Euzebiusza Słowackiego „Uwagi powszechne nad językami, sztuką pisania i postaciami mowy“.

### I.

#### O pochodzeniu języka.

W XVIII. w. dopiero, i to pod koniec, zwrócono się do badań nad pochodzeniem mowy ludzkiej. Brali się do tego nie specjaliści, tych jeszcze nie było, raczej filolodzy amatorzy i to kierowani bardziej uczuciem, niż gruntowną potrzebą rozświetlenia kwestyi.

Były też wypadki, że wyniki obiektywnych badań i refleksyi, ogłoszone już, odwoływano pod wpływem powrotnej fali uczucia i wiary w objawienie.

Ta kwestya, czy język jest wytworem człowieka, czy darem nadprzyrodzonym, żywo wtedy poruszała umysły; zachodziła też trudność, jak sobie podobny wytwór przedstawić, czy jako ewolucyę, czy jako świadomą kombinacyę? Pierwszej drogi niemal się nie domyślano, drugą uwzględniano bardziej, była bowiem bliższą objawienia, dawała się w kazuistyczny sposób z niem pogodzić. Głosy, uwzględniające ewolucyę, były zapoznane, ukazano je światu dopiero w naszym wieku i to w pełnej dobie rozkwitu darwinizmu.

W czasie jednak, kiedy Słowacki pisał swoje: *Uwagi powszechne nad początkiem i doskonaleniem języków*, kwestya pochodzenia mowy była już rozpatrywaną wielokrotnie, był już cały szereg głosów za i przeciw, i na tle tych to głosów należy uwagi te Słowackiego rozpatrzyć.

Zaczyna Słowacki od podania definicyi języka: „jest to zbiór głosów artykułowanych, za których pomocą tłumaczymy nasze wyobrażenia i uwiadamy drugich o sposobie naszego myślenia i uczucia“<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Pisma E. Sł. Wilno. 1824—26, t. I. str. 151.

Co się tyczy kwestyi jego pochodzenia, to uznaje Słowacki język za wytwór sztuczny i świadomy swojej sztuczności, za „wynałazek“, choć z drugiej strony mniema, że człowiek dochodzi doń w ciągu wieków i dzięki pracy licznych pokoleń. Słowacki podziwia zdolność tych ludzi, trudności, jakie mieli do zwalczenia: »rozum upada na widok tak wielkich i licznych przeszkód i dziwimy się, jak można było do tak wielkiej doprowadzić je (wyrazy) doskonałości, tem bardziej — dodaje — w czasach niewiary i barbarzyństwa«.

Jakże więc sobie Słowacki te początki języka przedstawiał? Za punkt wyjścia służyła mu rodzina; w tej społeczności na maleńką skalę musiały istnieć pewne znaki, pewne środki do porozumiewania się, jak gesta, krzyki, mimika twarzy i t. p. Stałby więc Słowacki na dzisiejszem stanowisku nauki, gdyby poszedł dalej tą drogą, on jednak robi zwrot, cofa się do Rousseau, do jego *Contrat social*, uznaje bowiem potrzebę wyjścia z tego stanu poszczególnych rodzin, następnie potrzebę jakiegoś sztucznego zrzeszenia ich w społeczeństwo z a p o m o c ą d o b r o w o l n e j u m o w y, potem dopiero wytworzenia „sztucznego“ języka. Tamten w stosunku do tego był językiem „naturalnym“. Sam jednak proces tworzenia się takiego języka pojmuje Słowacki z punktu widzenia przyrodniczego, staje nawet na gruncie psychologicznym; jest to moment u niego, który jednak trzeba podkreślić. Nie każe bowiem wyrazów tych tworzyć (po umowie, milczącej chyba!) w jakiś dowolny sposób, ale za prawo w tej mierze uważa o n o m a t o p e ę, przy wrażeniach zaś wzrokowych analogię.

„Gdy chciano wyrazić rzecz przykrą zmysłowi smaku, dolegliwą w dotknięciu, obrażającą oczy, używano głosu twardego, lub przeraźliwego, któryby mógł w imaginacyi wzbudzić podobne wyobrażenia.<sup>2)</sup>”

Ale był to błysk tylko, bezpośrednio potem z tego przyrodniczego stanowiska wraca do poprzedniego, podkreśla nawet sztuczność „wynałazku“, choć i tu za przewodniczkę w tworzeniu uważa naturę. Ostateczny zaś wniosek z tego wszystkiego, że wyrazy dziś używane są „dowolne i zasadzone na dobrowolnej ugodzie“. <sup>3)</sup>

Oczywiste błędne koło; Słowacki nie wiedział, jak wybrnąć z całego szeregu sprzeczności. Zaczyna od wykrzyknień i naśladowania głosów naturalnych i zamiast dojść do wniosku, co było takie proste, że język dzisiejszy jest wypadkową wszystkich przyczyn, wpływających na jego powolny rozwój, ubi się, przechodzi do wytworu sztucznego, opartego na jakiejś dobrowolnej umowie. Znać, że czytał wiele w tej kwestyi, że ją rozstrząsał, dawał przewagę raz temu, raz innemu głosowi.

<sup>2)</sup> Tamże, t. I. str. 154.

<sup>3)</sup> Tamże str. 156.

W poglądzie swoim na pochodzenie języka stoi na stanowisku XVIII. w. i to najbliższej Rousseau'a, z innymi zaś teoryami ma wspólną cechę główną, t. j. rozpatruje, jak i one, wynalezienie języka, a nie kwestyę jego rozwoju<sup>4)</sup>. Zainauguowanie początków języka wedle teorii Słowackiego już znamy, zobaczmy teraz, jak się według niego przedstawiał dalszy proces powstawania mowy, a raczej nie powstawania, tylko wynajdywania jej.

Prawem było naśladowanie głosów w przyrodzie, że zaś takich głosów przyrodzonych w porównaniu z ilością wyobrażeń było niewiele, więc i liczba tak utworzonych wyrazów musiała być szczupła, ale „te były dobitniejsze i lepiej malowały rzeczy“. Często za pomocą jednego wyrazu oznaczano kilka rzeczy różnych, za podstawę biorąc podobieństwo i to dało początek przenośni i metaforze. Tu staje się Słowacki bardzo charakterystyczny; zapomina bowiem o swojej roli gramatyka, o pochodzeniu języka, natomiast rozwodzi się szeroko nad powstaniem przenośni i metafory. Na razie były potrzebą, potem stały się modą. „Narody, których namiętności były gwałtowne i gorące, zakochały się w sposobie mówienia, pochlebiającym ich imaginacyi. Dlatego w historii starożytnych narodów znajdujemy tyle przykładów, w których wymowa używała znaków widocznych do malowania wielkich wzruszeń serca i nadzwyczajnych okoliczności; dlatego w starym testamencie Jeremiasz w obliczu ludu tłucze gliniane naczynie i rzuca księgi w głąb Eufratu i t. d.“<sup>5)</sup> To obrazowe zakończenie jest znamienne dla estetycznej natury Słowackiego, dla jego poetycznego usposobienia.

Prócz obrazowości omawia też muzykalność mowy, zwłaszcza u Greków i Rzymian, mówi o ich iloczasiu, na czem polegał, o nadzwyczajnem wyrobieniu zmysłu słuchu — także ge-

<sup>4)</sup> Z ówczesnych teorii językowych, które przypuszczalnie mógł znać Słowacki, trzeba wymienić teorye Adama Smitha, Herdera, lorda Monbotta i Rousseau. Wszyscy uważali mowę za wynalazek rozumu ludzkiego, nadając wyrazom już na najniższym szczeblu rozwoju znaczenie metafizyczne. Ze współczesnych jeden tylko de Brosses w dziele *Traité de la formation mécanique des langues* (Paris 1765) zajął stanowisko nowoczesne, uzależniające mowę od jakości samych organów mownych, a rozwój mowy od rozwoju tychże, stał więc na stanowisku psychologicznem, nie zaś historycznym jak tamci. Dzieło de Brossa było jednak zapoznane, odkrył je dopiero Herbert Spencer w dobie rozkwitu darwinizmu. Zważywszy nowość i różnice de Brossa w stosunku do innych teorii ówczesnych, nie możemy przypuścić, aby Słowacki, znając go, nie zwrócił nań bliższej uwagi i nie pozostawił choć śladu znajomości teorii de Brossa, podczas gdy z tamtymi miał tak wiele wspólnego.

<sup>5)</sup> Pisma, t. I. str. 157.

sta miały tam wielkie znaczenie. A ponieważ języki łaciński i grecki uważa Słowacki za najstarsze, więc i te cechy, t. j. melodyjność, obrazowość i gestykulację uważa za charakterystyczne dla wszystkich pierwotnych języków.

Powiedziawszy to, Słowacki wraca raz jeszcze do metafory, podkreśla jej starożytność, oraz ewentualne przyczyny, z których mogła powstać, prócz braku na wszystko wyrazów dodaje tu jeszcze imaginację i namiętności. „Rozproszonym po powierzchni ziemi i nieświadomym biegu rzeczy wszystko, co mocniejsze jakie na nich czyniło wrażenie, było celem podziwiania. Bojaźń i zadumienie będąc ustawicznie ich umysłowi przytomne, musiały mieć wpływ do języka. Hyperbola, apostrofa, wykrzyknienia, były ustawiczne w ich oczach (!)“. <sup>6)</sup>

W miarę jednak rozwoju zdolność ta obrazowania słabła, wzmagala się natomiast zdolność refleksyi a styl począł się zbliżać do zwięzłości i ścisłości logicznej. „Zamiast poetów, ludzie wzięli mędrców za nauczycieli“ — powiada Słowacki. <sup>7)</sup>

Po tej obszernej dygresyi wraca do roli gramatyka; chce dać syntezę gramatyki, sili się ująć jej „ducha powszechnego“, jak się wyraża. Jest z wielkiem uznaniem dla gramatyki: »nie masz nauki — powiada — którejby ściślejsza przewodniczyła logika i gdzieby się bardziej wydawała wyższość i wyborność rozumu ludzkiego, jak gramatyka. Te pierwsze gramatyki każdej początki są w oczach filozofa jednym z najdziwniejszych wynalazków w człowieka« <sup>8)</sup> Staje więc znowu na stanowisku „wynalazku“ i pozostaje na niem już do końca.

Przedewszystkiem nie zgadza się na podział mowy na ośm części; występuje tu przeciw Kopczyńskiemu, choć go nie wymienia, za uznanie przez niego za osobną część mowy imiesłowu. „Właściwie mówiąc, są to przymiotniki słowne“. Przeciwstawia natomiast swój podział, a właściwie Kwintyliana t. j. na imiona rzeczy, na imiona przymiotów i na wyrazy związku. <sup>9)</sup> Potem przechodzi do szczegółowej historii rzeczownika: uważa nazwy rzeczownikowe za najstarsze, najpierw bowiem zaszła potrzeba nazwać rzeczy, które otaczały człowieka. W twórczości tej ważną rolę odgrywał czynnik klasyfikacyjny; odróżnianie cech wspólnych i wyodrębniających służyło tu za podstawę w działaniu. Poprzedzona jest ta twórczość analizą, choć z drugiej strony przypuszcza Słowacki, że nadmiar nazw szczególnych powodował używanie ogólnych i że te ostatnie przemagały w języku. Na formowaniu wyobrażeń oderwanych polegały pierwsze po-

<sup>6)</sup> Pisma, t. I. str. 162.

<sup>7)</sup> Pisma, t. I. str. 164.

<sup>8)</sup> Tamże, str. 164.

<sup>9)</sup> Tamże, str. 165.

czątki języka. Stoi więc Słowacki na stanowisku metafizycznym, zgodnie zresztą z założeniem, t. j. że język jest dziełem wynalazku, że wyrazy pierwotne są oznaczeniem pewnej treści ideowej. Jest jednak Słowacki metafizykiem bardzo względnym, stoi niemal na stanowisku bezświadomości: „Wszakże to działanie upowszechnienia wyobrażeń w naśladowaniu imion rodzajowych i gatunkowych stać się musiało bez wielkiego wysilenia rozumu, przypadkowie i pomimowolą pierwszych wynalazców języka“<sup>10)</sup> Że trudno z tem pogodzić poprzednią „dowolność“ i „sztuczność“ w tworzeniu wyrazów, każdy to przyzna.

W celach bliższego określenia przedmiotów powstały następnie przedimki, u nas zastąpione przez zaimki wskazujące ten, ta, ów, owa.

Po bliższem określeniu przedmiotów przyszła kolej na wzajemny stosunek przedmiotów do siebie; powstało więc określenie rodzaju i liczby, oraz przypadkowanie. Co się tyczy liczby, przypuszcza tu Słowacki, że początkowo starano się tworzyć dla jej oznaczenia nowe wyrazy, poczem dopiero wpadli na myśl zmieniania końcówek, to samo i co do rodzaju. »Te zwierzęta, które w pierwiastkach społeczeństw najpierwsze i najbliższe z ludźmi stosunki mieć musiały, różne w obudwu rodzajach otrzymały nazwiska, te, o których płeć mniej chodziło, oznaczono przez końcową odmianę, te zaś, których płci wyrażenia rzadko bardzo zdarzała się potrzeba, nawet przez końcowe odmiany rozróżnione nie zostały“.<sup>11)</sup> Dlaczego jednak lew, lwica były bliższe człowiekowi, niż — wróbel, albo słowik, które nie mają odmian dla płci, chociaż są równie codzienne, jak wół, krowa i t. p., tego nikt nie wie, a przypuszczam, że i sam Słowacki nie wiedział.

W dalszym ciągu przez potrzebę podciągnięcia pod jakąś kategorię nazw nieżywotnych, utworzono rodzaj nijaki. Tu jednak »nie trzymano się pewnych prawideł, dowolność i przypadek wiele wpływu miały, wiele imion nieżywotnych przeszło do rodzaju męskiego i żeńskiego, wiele żywotnych pod rodzajem nijakim umieszczono“ (I. 170). Co się tyczy dwóch poprzednich rodzajów, męskiego i żeńskiego, przypuszcza, że trzymano się tu ściśle natury, przyczem pod rodzaj męski podciągano nazwy, oznaczające działanie, siłę, przyczynę, oznaczające zaś bierność, wdzięk, słabość i t. p. pod rodzaj żeński. »Myśl dowcipna — dodaje Słowacki — ale stosując ją do przypadków szczególnych, na tyle napadamy wyjątków, iż żałować prawie potrzeba, że tego prawidła nie trzymali się wynałazcy języków« (171).

Przypadkowanie rozróżnia Słowacki dwojakie: za pomocą przyimków i za pomocą końcówek, przyczem nadmienia, że je-

<sup>10)</sup> Pisma, t. I. str. 167.

<sup>11)</sup> Pisma, t. I. str. 170.

zyki z flekcyjną odmianą »zdatniejsze są do przyjęcia wszelkich ozdób, mocy i żywości«, a także »dzielniej daleko służą geniuszowi do wyrażenia głębokich myśli i najwyższych serca poruszeń« (str. 177), przytem brak zakończeń często rodzi dwuznaczność.

Teraz dopiero przysła kolej na utworzenie przymiotników. Dziwna rzecz, że Słowacki nie spostrzega tu swojej niekonsekwencji, boć przecie, jeżeli przymiot rzeczy, jak twierdził, powodował jej nazwę, to pierwsze nazwy były oznaczaniem tych przymiotów, czyli przymiotnikami i musiały mieć odmianę jednokową z nazwami samych rzeczy t. j. uogólnieniami tych przymiotów. Dla Słowackiego tworzą się przymiotniki gotowe i już w formie dzisiejszej t. j. zgadzające się z przedmiotem w liczbie, rodzaju i przypadku. Co się tyczy stopniowania, to czyni tu Słowacki tę samą uwagę, co przy tworzeniu liczby i rodzaju rzeczowników, t. j. że najczęściej używane i najwcześniej utworzone mają inny wyraz na oznaczenie każdego stopnia n. p. zły, gorszy i t. p., zaś mniej pospolite zmieniają się tylko w końcówce.

Następnie przychodzi kolej na zaimki; tu Słowacki podziwia mądrość »wynałazców«, którzy dla zaimka ja i ty nie utworzyli rodzaju. »Oznaczają one albowiem dwie osoby, które w obecności wzajemnie z sobą rozmawiają; pleć ich zatem wzajemnie nieznaną być nie może« itd. (179)

Najważniejszym jednak jest czasownik, utworzył się też ostatni. Zawiera w sobie przymiot, twierdzenie względem niego i czas. Najpierw utworzyło się prawdopodobnie słowo posiłkowe — być — i ono musiało tworzyć najpierwej konjugację z dodaniem trybu bezokolicznego odpowiedniego czasownika, a właściwie przymiotu. Podziwia tu Słowacki znowu dokładność mechaniki języka, głównie przy podziale czasu, jaki oznacza się w każdej konjugacji. W języku polskim czasowniki nie mają tej ilości czasów, co w greckim np., ale mogą być za to dokonane, niedokonane, częstotliwe i jednotliwe. Opiera się tu Słowacki w zupełności na Kopczyńskim, od siebie dodaje chyba tylko nowy zachwyt i podziwienie nad mądrością twórców języka. »Zdumiewającą jest rzeczą — powiada — jak słaby rozum ludzki mógł taką metafizykę zamknąć w wyrazach, będących dowolnem złożeniem pewnych głosek, a jednak ten wynalazek towarzyszył bezwątpienia czasom grubej niewiadomości.« (l. 186).

Ostatnie z kolei wytworzyły się przysłówki i spójniki.

Taki jest pogląd Słowackiego na powstanie języka. Zajmuje tu Słowacki stanowisko historyczne, brak mu więc naukowej wartości, ale to stanowisko ma wspólne z poglądami XVIII. w. Chwilami, jakby sam sobie przeczył, występuje u niego pogląd przyrodniczy, ale to tylko na chwilę, często wtrąca epizody estetyczne, ciekawe, jako jego sposób patrzenia na rzeczy.

Rozpatrzenie kolejności powstania poszczególnych części mowy zbijania nie potrzebuje, zdaje się, że chciał je dać od siebie, jako uzupełnienie teorii, zaczerpniętej skądinąd, a i tu był mu bardzo pomocny Kopczyński. Z drugiej strony trzeba mu przyznać, że ma błyski, np. podkreślenie znaczenia klasyfikacji, co potem czynił Max Müller, rozróżniając w każdej nauce trzy okresy: empiryczny, klasyfikacyjny i teoretyczny. Klasyfikacji języków wtedy jeszcze nie było, zjawiała się dopiero po r. 1818, zrobiona przez Wilhelma Schlegla, to też Słowacki nie próbuje zgrupowania języków. Podkreślając modulację tonu, dochodzi Słowacki do przekonania, że pierwotna mowa graniczyła ze śpiewem. W pół wieku potem to samo utrzymywał Darwin: nie znaczy to bynajmniej, by Słowacki uprzedzał poglądy wielkiego naturalisty, dochodzi on do śpiewności mowy drogą logicznego wnioskowania, z poczucia iloczasu i harmonii u Greków i Rzymian, natomiast Darwin drogą dopuszczenia pierwiastku emulacji, jako czynnika podstawowego w tworzeniu się mowy.

\*            \*            \*

Po tych ogólnych uwagach przechodzi Słowacki do skreślenia historii języka polskiego. Historii tej nie ujmuje gramatycznie, ale raczej literacko. nie zastanawia się nad historią form gramatycznych, rozbiera tylko niektóre zabytki.

Przedewszystkiem konstatuje przynależność języka polskiego do języków słowiańskich, uważa go za jeden z »dyalektów« słowiańskich.

Na początki kultury umysłowej w Polsce wyznacza Słowacki wiek XI-ty, nie X-ty, jak było w istocie, a to dlatego, że jak przypuszczał z XI. w. pochodzić miała pieśń Bogurodzica. Za autora jej powszechnie uważano wtedy św. Wojciecha, Słowacki nie stanowi też wyjątku. Idzie za powagą statutu Łaskiego, gdzie powiedziane jest, że pieśń ta *manibus et oraculo S. Adalberti scripta*, przytacza nawet tekst pieśni według redakcyi Łaskiego i zdaje się zupełnie nie wiedzieć o żadnych innych redakcyach tej pieśni. Przypuszczam, że redakcyje krakowskie mogły być wtedy znane.

Jednakże Słowacki przy wieku XI-tym bynajmniej się nie upiera, dopuszcza nawet, jako możliwy, i wiek XIII-ty, ale powiada: »więcej jest za tem dowodów, iż w czasach św. Wojciecha śpiewaną była, a za tem, że do XI. wieku odnieść ją należy« (I., 193). Jest to jedyny według niego zabytek, sięgający tak zamierzchłej przeszłości. Aby usprawiedliwić brak innych zabytków z tych czasów, kreśli Słowacki obraz wieku niesprzyjającego rozwojowi języka i literatury. Nie jest to charakterystyka, ale poetyczny obraz: »Nikt nie był pewny swej własności, ani swojej posady. Szabla



i koń były jedynem zatrudnieniem i jedyną umiejętnością rycerza. Pospólstwo jęczało przykute do ziemi, którą nie dla siebie uprawiało i t. d.» (l. 191).

Następny zabytek języka polskiego pochodzi już z wieku XIV-go, jest to t. zw. Psalterz puławski. Słowacki nazywa go poryckim, jest to ten sam, który wydali homograficznie bracia Pilińscy. Psalterz ten przede wszystkim pochodzi z w. XV-go, Słowacki cofnął go o wiek wcześniej, dziwi nas także luka, jaką widzimy w przejściu od Bogurodzicy bezpośrednio do psalterza puławskiego. Taki był stan ówczesnej wiedzy o zabytkach polskich, posądzać Słowackiego o niewiadość bynajmniej nie możemy. Wracając do psalterza, nazywa go też Słowacki psalterzem królowej Jadwigi, na czym jednak przypuszczenie swoje opierał, niewiadomo.<sup>12)</sup> Dla przykładu podaje Słowacki z tego psalterza odpis dwóch psalmów, pierwszego i drugiego, poczem dla wykazania rozwoju języka zestawia je z tłumaczeniem z XVI. wieku (1539 r.) mistrza Wróbla z Poznania, do czego dołącza jeszcze tekst łaciński. Nie jest to porównanie języka tu a tam, jest to tylko umieszczenie obok siebie tekstów, czytelnik sam ma dojść do wniosków w tej mierze. Słowacki literaturę staropolską znał gruntownie, badał ją z zamiłowaniem, był jednym z nielicznych wtedy, którzy sięgali do źródeł, zwłaszcza przy najdawniejszych zabytkach literatury i języka.

Trzecim, znanym Słowackiemu, zabytkiem był kodeks Świętosława, spisany przez Mikołaja Sulebę, burmistrza wareckiego. Pochodzi on z XV. w., dziś znajduje się w bibliotece Czartoryskich, zwany też jest kodeksem puławskim. Zdaje się, że Słowacki był pierwszym, który ten rękopis dokładnie opisał, bo, że go miał Słowacki w ręku, dowodzą choćby ustępy, które z niego przytoczył. Najlepszym zaś dowodem, że Słowacki nie szukał tu przykładów dla historii języka, jest, że nie zauważył, a przynajmniej nie wspomniał o charakterystycznym dla tego zabytku podwójnym oznaczaniu samogłosek. Rękopis ten wcześniej doczekał się wydania, bo już w r. 1824. wydał go Lelewel, jest także homograficzne wydanie Pilińskich, ostatnio wydał go Piekosiński.

Z wieku XVI-go znał Słowacki wypisy z metryki koronnej za panowania Zygmunta I., od r. 1517. do 1522. Podkreśla tu

<sup>12)</sup> Można tu w sposób pośredni oznaczyć czas, w którym Słowacki pisał swoje „Uwagi“, mówi bowiem o Psalterzu, że jest w posiadaniu T. Czackiego, o którym odzywa się jako o żyjącym. Wiemy zaś, że Czacki zmarł w początkach r. 1813., więc napisanie tych uwag przypada na czas przed rokiem 1811-tym, gdyż tylko w Krzemieńcu mógł Słowacki korzystać ze zbiorów Czackiego, a w r. 1811. przeszedł już Słowacki do Wilna.

niejednostajność pisowni, co istotnie jest charakterystycznym dla początków XVI. wieku.

Na tem kończy przegląd najdawniejszych zabytków. Przyznaje, że język w nich „nieokrzesany i barbarzyński“, boleje nad jego lekceważeniem „mimo bardzo logiczny skład i bogactwa, które w łonie swoim ukrywał“. W XVI-ym jednak wieku miała nastąpić przemiana; język stał się szarmonizowanym i pięknym, a to dzięki humanizmowi i reformacyi. Za bezpośrednią przyczynę humanizmu podaje Słowacki zdobycie Konstantynopola; o tem, jak się ten humanizm przeschepiał do Polski, nie wspomina, nie mówi też o wzroście u nas szkolnictwa w tym czasie i o roli, jaką odegrał uniwersytet krakowski.

Z czasów przejściowych w w. XVI-ym rozbiera Słowacki Ecclesiasticus Piotra Poznańczyka z r. 1535, drukowane u Vietora r. 1541. Uważa to dzieło bodaj za najpierwsze z drukowanych w Polsce. W języku uważa autor dużo czechizmów np. kto jest poznał, umrał i t. p. Pisząc to, miał pod ręką jakiś kancjonał czeski z r. 1576 i porównywał oba języki: polski i czeski. Naogół język Poznańczyka gani, pochwała tylko użycie imion rzeczowych w dopełniaczu zamiast przymiotników, np. rada rozumu i t. p., a to ze względów czysto estetycznych, przyczynia się to bowiem „do harmonii mocy i zwięzłości“. — Czasem jest niezrozumiały, powiada np., że dziś nie używa się czasu terażniejszego od wdychać — wdycham, że trzeba tu omówienia, dodaje nawet, że brak ten daje się odczuć, — była to zapewne moda, jak i wiele innych w tym czasie.

Tyle do Reja i jego następców, którymi chciał się zająć w swojej projektowanej krytycznej historii literatury, czego jednak śmierć nie pozwoliła mu dokonać. Po tym długim wstępie przechodzi do właściwej stylistyki.

---

## II.

### „O sztuce dobrego pisania czyli stylu“.

Słowacki bardzo wiele czytał, znał doskonale, bezsprzecznie przed Brodzińskim najlepiej literaturę ojczystą, zwłaszcza poczynając od XVI. w., to też wiele tu, w przeciwieństwie do poprzednich jego pism estetycznych, własnych spostrzeżeń, własnych przykładów, uogólnień i myśli. Miejscami jednak i tu nie różni się od współczesnych sobie kompilatorów. Wogóle kompilacya wtedy nie była niczem zdrożnem. Dawała się czuć potrzeba dobrych podręczników, potrzeba nagła, trzeba jej było corychlej zaradzić, uciekano się więc do kompilacyi. Z drugiej strony ogół był za mało swiatły, aby się na tem poznał, można więc było liczyć na niewiadość. Tak było za czasów komisji edukacyj-

nej, a przez tradycję i wygodę przetrwało to długo, hołdował tej zasadzie często i nasz autor.

Zaczyna od tej samej ewolucji w sztuce, o której mówił w Teorii smaku, — a od której wszyscy wtedy zaczynali. Gdy dogodzone potrzebie, zaczęto myśleć o przyjemności. To samo było i w zakresie mowy. „Niedosyć było uszykować wyrazy podług praw, zwyczaju i natury języka, trzeba było jeszcze w taki je ułożyć porządek, aby przywiązywały uwagę, wzruszały serce, i miłym brzmieniem podobały się uchu“ (I. 209). I tu następuje od czasów Horacyusza — Listu do Pizonów — ciągle powtarzana historia poezyi i wymowy. Wypowiada się mianowicie myśl, że pewne talenty, dane od natury, przysłużyły się obdarowanym jednostkom do osiągnięcia władzy w pierwotnym społeczeństwie ludzkim, np. lepsza wymowa, umiejętność przekonywania i t. d. Byli to pierwsi prawodawcy i przewodnicy ludzkości. Horacy podał, jako przykład Linusa, Orfeusza i Amfiona, podał ich Boileau, Golański, Dmochowski, podał też Słowacki. Wybitniejsze jednostki, które doszły do władzy, budziły ku sobie zawiść, starano się ująć w prawidła to, co w tych ludziach było darem natury, chciano ich naśladować, to dało początek powstaniu regułu.

Cel swojej „sztuki dobrego pisania“ widzi Słowacki jasno, chce tylko ukształcić w nas smak, nie łudzi się, że zrobi mówców lub pisarzy.

Na czele postawił zasadę Arystotelesa, że styl „nie tyle na słowach, ile na myślach i obrazach zależy“, to daje mu sposobność przejścia do samych myśli, do teorii ich wyboru. Golański tak samo uzależnia jakość stylu od jakości myśli. — „Jakie są wady w myśleniu, takie muszą być w mówieniu i pisaniu“ — powiada<sup>13)</sup>. Kopczyński porządek wyrazów w zdaniu uzależnia od porządku wyobrażeń w umyśle, a więc tak samo styl polega u niego tylko na myślach. Lecz kiedy jeden i drugi, t. j. Golański i Kopczyński, na tem poprzestają, Słowacki idzie dalej i daje dwie kategorie myśli: logicznych i estetycznych. Golański żąda od stylu dwóch przymiotów, aby był łatwym i przyzwolitym. Łatwym styl jest, kiedy jest harmonijny, może on być pełnym, o obszerniejszych okresach, lub zwięzłym, o krótszych. Pełny styl bardziej jest harmonijny, zwięzły zato żywszy i okazalszy. Golański dzieli następnie styl na prosty, mierny i wysoki, podział ten wynika z natury traktowanego przedmiotu.

I tu występuje druga cecha stylu przyzwolitość. „Okoliczności miejsca i czasu stosownie mają być użyte“. Inaczej się mówi do ludzi oświeconych, a inaczej do ludu. Wszystkich au-

<sup>13)</sup> Filip Nereusz Golański: *O wymowie i poezyi*. Warszawa 1788. str 233.

torów sprowadza Golański do trzech typów: mowcy, dziejopisa i filozofa. „Dziejopis powinien myśleć i malować, filozof czuć i myśleć, mowca zaś czuć, myśleć i odmalować“<sup>14)</sup>

Nic z tego nie znajdujemy u Słowackiego. Na początku kładzie poznanie; z tego wynika pewne pasmo wyobrażeń i myśli, w dalszym ciągu „porządkuje te wyobrażenia i myśli rozsądek, rozwija imaginacya, a smak czyni wybór i kształt przyzwyczajony naznacza“ (I. 213). Stąd łatwo zrozumiały podział myśli na logiczne i estetyczne. Od pierwszych domaga się Słowacki tylko jasności i prawdziwości, do drugich stosuje uwagi, czynione w Teorii smaku. Żąda więc od nich górnosci, nowości i t. p. „Pierwsze są istotą i gruntem mowy, drugie przydają jej wdzięków i ozdoby“ (I. 214). Ale jak przedtem w Teorii smaku, tak i tu nie byłby Słowacki sobą, gdyby przy wyborze myśli nie podkreślił ich wartości moralnej, nie byłby także sobą, gdyby od nich nie żądał naturalności, delikatności i niewinnej prostoty (I. 220). Do jakiego zaś stopnia nie robił sobie Słowacki skrupułów z zapożyczeń, dowodzi przytem fakt użycia nawet tych samych przykładów, co i Golański. Mówiąc n. p. o przesadnem używaniu ozdób i gonieniu za efektem, jako wybryk tego podaje Golański przykład z Plutarcha, gdzie ten ostatni gorszy się powiedzeniem Hegezyusza z Magnezyi: nie trzeba się dziwić, że świątynia Dyany w Efezie tej samej nocy ogniem spłonęła, której Olimpia urodziła Aleksandra, bo przytomna temu rodzeniu bogini przybytku swego zachować nie mogła. — Myśl ta jest tak zimna — mówi Plutarch — że samaby wystarczyła na zgazzenie tego pożaru. Jest to ironia, którą gorszy się Golański, którą gorszy się w tych samych niemal słowach i Słowacki, mianowicie, że »Plutarch równie oziębłej i śmiesznej myśli używa« (I., str. 225). Podobnych przykładów identycznych jest bardzo wiele.

„Jako mowa składa się z wyrazów, tak myśl ludzka składa się z wyobrażeń“ — mówi Kopczyński.<sup>15)</sup> Od wyboru myśli naturalne tedy przejście do wyboru wyrazów, od wyboru do układowania ich w zdaniach. Ten sam porządek myślenia zachowuje i Słowacki. Po wyborze myśli przechodzi do sposobu ich wyrażenia, do zdań i okresów. Okres definiuje Słowacki jako „pewny oddział mowy, w którym się mieści sąd zupełny i którego części tak są złożone, że każda sama z siebie, nie zawierając zupełnego zdania, przykładada się do wyjaśnienia myśli w okresie zamkniętej“ (I. 226). Określenia tego niema ani u Kopczyńskiego ani u Golańskiego. Nie mówi także Kopczyński o sposobie łączenia zdań w okresie, przechodząc odrazu do poszczególnych

<sup>14)</sup> Golański: *O wymowie i poezyi*. 233—248.

<sup>15)</sup> Kopczyński Onufry: *Gramatyka narodowa*, Warszawa 1806., str. 6.

części zdania, t. j. przedmiotu, przymiotu i sądu. Słowacki natomiast rozróżnia cztery sposoby łączenia zdań w okresie: 1) zdania logicznie z sobą połączone w myśli ludzkiej, ściągające się do jednego przedmiotu, 2) wiązanie zdań zapomocą spójników *i, a, też, tudzież* i t. p., 3) gdy kilka zdań należy do jednego słowa, 4) najściślejszy związek za pomocą pewnych wyrazów względnych, przez które każde zdanie póty jest nieoznaczone w swym sądzie, póki nie usłyszymy tego, z którym ma stosunek. Okres naówczas zwykł się zaczynać od jednego z tych wyrazów: *jeżeli, gdyby, ponieważ, jak tylko* i t. p., którym odpowiadają inne wyrazy względne, jako to: *tedy, więc, zatem, przeto, tak zaraz* i t. p. (I. 228).

Tyle, co się tyczy składni okresów i sposobu wiązania zdań cząstkowych. Tu następuje zasadnicza różnica między Kopczyńskim a Słowackim. Kopczyński, jako gramatyk, dopatrujący się zależności myśli od wyobrażeń, a od jednych i drugich zależności wyrazów, bezpośrednio potem przechodzi, jak to już zaznaczyłem, do rozbioru części zdania, których rozróżnia trzy: rzeczownik, przymiotnik i słowo. „A tu widzimy, za co mowa nazywa się wiernym obrazem myśli: ponieważ nie tylko co są wyobrażenia, to są wyrazy w mowie, ale też jaka zgoda, porządek i związek zachodzi w myśli między wyobrażeniami, taka zgoda, porządek i związek zachodzi w mowie między wyrazami. Słowem składnia w myśli jest źródłem i zasadą składni w mowie“.<sup>16)</sup> To też w dalszym ciągu rozumowania Kopczyński i przypadek uzależnia od położenia wyobrażeń w myśli, będzie rozróżniał trzy rodzaje składni t. j. składnię zgody, składnię rzędu i składnię szyku. Tamże odnosi dodatnię, wyrzutnię i przedkładnię.

Słowacki był estetykiem. To też nie zajmuje się zdaniem, jako takim, ale zaraz, po daniu definicyi i przełożeniu sposobów łączenia zdań w okresie, bezpośrednio przechodzi do pytania, czego wymaga od zdań estetyka i dobry smak, który idzie równorzędnie z rozsądkiem. Wymaga jednności i całości. — „Całość zależy na tem, aby zdanie w okresie zawarte było zupełnie dokończone, t. j. aby część ostatnia okresu rozwiązywała myśl autora i nie zostawiała nic do żądania“. (I. 228).

„Okres ma jednność, gdy te tylko części w skład jego wchodzą, które są istotnie do zawarcia zdania potrzebne“ (I. 229). Czyli to samo, czego żądał od każdego dzieła sztuki, domaga się przysięgą, aby w okresie od początku zarysowało się „dążenie“, t. j. aby pierwsze zdania już okazywały, na czym się okres zakończyć powinien. Przyczem dodaje: »Gdy temu warunkowi czyni załość pisarz, niejedność nawet okresu nie może nas tyle obrazić“ — (I. 231.).

<sup>16)</sup> Kopczyński — *Gramatyka* str. 42.

Tu znowu schodzi się z Kopczyńskim przy omówieniu zamianki — *który*, że użyty w zdaniu kilka razy odnosić się musi do jednego i tego samego przedmiotu; Golański domaga się przynależności tylko do jednego przypadku, o przedmiocie nie mówi. Poczem znowu przechodzi Słowacki do estetyki w zdaniu, mianowicie do precyzji okresów, która polega: 1) na przyzwolitem i poprawnem ułożeniu wyrazów, składających zdania, 2) na logicznem uszykowaniu zdań w okresie (I. 233). I teraz dopiero, po tej części, na dobre wraca do Kopczyńskiego, do tego, co ten postawił na czele swojej składni. »W ogólności porządek, w jakim się wyobrażenia układają w umyśle naszym, ma być prawidłem w szykowaniu wyrazów w zdaniu: porządek, w jakim się zdania, czyli myśli wzajemnie łączą i kombinują w rozumie dobrze myślącego człowieka, ma być prawidłem szykowania zdań w okresie« (I. 233.).

Pozatem omawia 3 znane nam już części zdania: podmiot, orzeczenie i przymiot. Kopczyński rozróżnia w okresie części większe, zwane *membra*, te zaś części składają się z części-czek, zwanych *incisa*; pierwszą połowę okresu każe nazywać *prothesis*, drugą *apodosis*, radzi stawiać między nimi średnik itp. Słowacki tego nie robi, wraca znowu do estetyki w zdaniu, stara się oznaczyć dopuszczalną długość okresu, idąc za Ciceronem, za jego Mowcą, radzi, aby zdanie składało się najwyżej z czterech części, gdyż w przeciwnym razie jest zadłgie i morduje uwagę.

Słowacki, jak i Golański, rozróżniał styl peryodyczny (u Golańskiego pełny) i styl ucinkowy (u Golańskiego związany); powołuje się tu na powagę Cicerona, na jego *De oratore*; każe radzić się smaku, przedewszystkiem różnice w uczuciu powodują różnice w stylu; każe ściśle przestrzegać t. zw. liczbę oratorską, czyli harmonię. Przemawia to do zmysłów, z czego korzyść Słowacki wyraźnie podkreśla.

Poczem z kolei rzeczy zajmuje się szerzej harmonią stylu. Tosamo podzielenie mowy na okresy, które pomagają do łatwiejszego ogarnięcia myśli, jest zarazem przyczyną harmonii mowy, a to dzięki przestankom oraz modulacji głosu. Dlatego też na czele harmonii postawi Słowacki tę samą liczbę krasomówską, potem dopiero melodyę w właściwym znaczeniu. Nawiasem mówiąc, tosamo czyni Arystoteles w swojej *Retoryce*. Do liczby krasomówskiej dochodzi się przez umiejętne użycie przekładni, wyrzutni i dodatni, których znaczenie podkreśla, idąc za Kopczyńskim, w pojęciu zaś liczby za Ciceronem i Arystotelesem; Kopczyński o liczbie nie mówi. Co się tyczy melodyi, to mowa tu przedewszystkiem o iloczynie. Słowacki, nie jak Kopczyński i Golański, twierdzi, że i my poza akcentem mamy pewne poczucie iloczynu. Nie zatrzymuje się jednak nad tem dłużej i przechodzi do harmonii. Pozatem jednak skarży się na brak jej w da-

wnej polszczyźnie. Przemówił tu przez niego pseudoklasyk bardzo wyraźnie: »Dawni pisarze polscy mniej dawali bacności na harmonię mowy. Rozwlekali często swoje okresy, nie starali się o ich płynność i nadanie częściom odpowiedniej długości, w uszykowaniu wyrazów nie radzili się ucha«.

A pod koniec dodaje: »Proza nawet Jana Kochanowskiego nie ma potrzebnej harmonii; sam prawie Skarga umiał lepiej zakreślać swoje okresy, nadawać im tok nieco płynniejszy i miłszy uchu«. (I, 250). Jedynie słusznie gorszy się polszczyzną czasów saskich, w innych wypadkach hołduje przeważającym wówczas poglądom w literaturze.

Ale wróćmy do harmonii mowy. Idzie tu Słowacki w części za Kopczyńskim, nie radząc: 1) używać wciąż po sobie wyrazów jednozgłoskowych lub dwuzgłoskowych, 2) zbiegu kilku spółgłosek twardych, 3) następstwa jednakowych po sobie zgłosek, 4) wyrazów rymujących się w prozie. Za Kopczyńskim podkreśla także znaczenie onomatopei, Kopczyński uważał ją nawet za pierwszy słoworód. Prócz tego dodaje Kopczyński, że czasownik najlepiej stawiać na końcu, np. ludzie ludźmi stoją, oraz, że nie powinno się kończyć zdania wyrazem jednozgłoskowym, np. mocno rozgniewał się, lepiej mówić: mocno się rozgniewał itd.<sup>17)</sup>, tego już Słowacki nie powtarza. Zato nie mówi Kopczyński o wyrazach rymujących się w prozie, co Słowacki podkreśla, że należy się tego wystrzegać

Prócz tej jest jeszcze inna harmonia, wewnętrzna, która stanowi wewnętrzną przymioty stylu: jest to jasność i przyzwyczajenie. Arystoteles w Retoryce wymaga od stylu również jasności i aby wyrazy odpowiadały treści mowy, a więc to, co Słowacki nazywa „przyzwyczajeniem“. Ale Arystoteles, jako Grek, przedewszystkiem każe zachować średnią miarę w stylu, a nawet radzi używać zwrotów z potocznej rozmowy, aby tem ukryć sztukę mowcy i zatrzeć ślady spojeń<sup>18)</sup>. Ani jednego, ani drugiego niema u Słowackiego.

Golański domagał się od stylu łatwości i przyzwyczajenia, Słowacki wraca więc teraz do niego, tem więcej, że i Golański „łatwość“ zastąpił potem „jasnością“<sup>19)</sup>. Łatwości żąda od stylu, jasności przy wysłowieniu, co nie zmienia bynajmniej postaci rzeczy. Obydwaj znowu t. j. Słowacki i Golański idą za Kwintylianiem, II. rozdziałem VIII-ej księgi Institutionis Oratoriae.

Na czemże tedy polega „jasność“ u Słowackiego? Przedewszystkiem na dokładnem poznaniu omawianej rzeczy. Stąd łatwo wniosek, że przy omawianiu rzeczy, nie dającej się poznać,

<sup>17)</sup> Kopczyński — *Gramatyka narodowa* str. 68.

<sup>18)</sup> *Retoryka*, tłum. ros. Płatonowej. Petersburg 1894. str. 154.

<sup>19)</sup> Golański str. 192.

nie może być mowy o jasności, robi też Słowacki krótką dygresję do tych, co „zagłębiają się w niedocieczone badania“. Drugim warunkiem do stania się jasnym i zrozumiałym w pisaniu jest umiejętność kierowania władzami naszego umysłu. Trzeba wiedzieć, co na początku, co na końcu położyć należy; trzeba umieć wybrać to, co istotnie do rzeczy należy; trzeba umieć używać rozsądku i refleksyi. (I., 261).

Dlatego też podkreśla znaczenie logiki, choć jej po imieniu nie nazywa, co również czyni i Kopczyński przy gramatyce.

Trzecim źródłem jasności i zrozumiałości mowy jest doskonała znajomość języka; tu odsyła czytelnika do „Przypisów“ Kopczyńskiego, a także do czytania dzieł Górnickiego, Kochanowskich i Skargi.

Czwartym warunkiem jasności mowy jest odpowiednia ilość wyrazów, a więc znowu wraca Słowacki do pojęcia „liczby“. Prócz tego ponowne żądanie estetycznej jedności i całości.

Drugim wewnętrznym stylem przymiotem jest przyzwyczajenie. Już Boileau ją podkreślał:

Quoi que vous ecrivez, évitez la bassesse:

Le style le moins noble a pourtant sa noblesse<sup>20</sup>).

Słowacki rozróżnia dwojaką przyzwoitość: co do wyboru wyrazów i co do wyboru myśli. W pierwszej części jest typowym „klasykiem“ z początków XIX. w., poglądy jego na język poetycki nie różnią się od przeciętnej miary z tych czasów — te same wymagania, co i u wszystkich innych z tej doby. Wymaga gładzenia, unikania jędrniejszych wyrazów, co też robili wszyscy wtedy aż do szablonu. Przedewszystkiem zaznacza za Kopczyńskim, że niema takiego języka, któryby miał wyrazy na wszystkie wyobrażenia<sup>21</sup>), trzeba więc wyrazy dobierać, z tych dobieranych jedno są więcej właściwe, inne mniej. Przez „wyraz właściwy“ rozumie Słowacki ten, który najlepiej odpowiada wyobrażeniu, poczem zaraz dodaje, jakby zastrzegając się: »byle był szlachetny i zrozumiały« (I., 264). A i ta zrozumiałość i ta szlachetność była pojęta na sposób pseudoklasycyzy. Na dowód tego kilka przykładów: gorszy się np. wyrazem *laska*, użytym przez Jędrzeja Kochanowskiego w tłumaczeniu Eneidy, dodając, że »wyraz *laska* jest błahy, niegodny wiersza bohatyrskiego«. Tłumaczeniu Jędrzeja Kochanowskiego przeciwstawia tłumaczenie Dmochowskiego. Gorszy się także użyciem przez Kochanowskiego słów takich, jak *rozeń*, *pieczeń*, *szyndować*, dodając, że również »niegodne są wiersza bohatyrskiego«. (I. 267.). Choć z drugiej strony niby dodaje: „częstokroć ta ciągła staranność o szlachetność

<sup>20</sup>) *L'art poétique*. Chant I. w. 78—80. (Boileau, Oeuvres, Paris. Flammarion, Editeur, bez roku wydania).

<sup>21</sup>) Kopczyński — *Przypisy do gramatyki narodowej*. Warszawa, 1785, str. 87.



stylu przeciwi się dobitności i energii, częstokroć wyraz upodlony gminnem używaniem, ma największej mocy, często pospolite przysłowie wystawi nam rzecz najdokładniej, okaże nam wszystkie jej stosunki i co w długiem zamykaćby trzeba omówieniu, w jednym słowie wyrazi“. (I., 268.).

Taksamo i o „prawidłach“ pisano, nadając im nibyto znaczenie względne, a w praktyce były one kanonem. Zresztą ciekawy jest przykład, który Słowacki podał na takie dopuszczalne używanie gminnych wyrażeń, oto:

— Mężni z mężnymi chodzili za barki — słowa Nestora, który opowiada, jak to było za czasów jego młodości, przyczem zaraz Słowacki robi uwagę: „Wzgląd na rodzaj poematu, wzgląd na osobę, która mówi, a którą jest starzec dawnych obyczajów i języka, sprawuje, iż to gminne wyrażenie — chodźć za barki — nie obraża w tem miejscu“. (I., 269).

Przy dobięramiu wyrazów trzeba zwracać także uwagę na synonimy, przyczem wyraża gorące pragnienie, aby istniał u nas słownik synonimów. Ostrzega także przed tworzeniem nowych wyrazów, zdając się tym razem na Horacyusza list do Pizonów; dopuszcza jedynie tworzenie nowych wyrazów technicznych, ale i tu każe radzić się smaku i rozsądku, w wyjątkowych także razach dopuszcza składanie wyrazów, jak w dopływny u Kochanowskiego itp. i tu za kryterium ma służyć dobry smak. Co się tyczy wyboru myśli, to nie wiem, za kim idzie Słowacki; w każdym razie ani za Golańskim, ani za Kopczyńskim.

Na wstępie powtarza, o czem już mówił na początku swojej „sztuki pisania“, t. j. o zależności stylu od jakości myśli. »Od wyboru myśli, od ich uszykowania i od szaty, że tak powiem, w którą ją przybieramy, zależą różne stylu rodzaje«. (I., 274). Wszelkie wyobrażenia należą szczególnie albo do pamięci, albo do rozumu, albo do imaginacyi. Każda kategoria ma swój odrębny styl. I tu dopiero mówi Słowacki o „łatwości“, co Golański podkreślał, mówiąc ogólnie o stylu; obok tego stawia naturalność, równość, szybkość, to, co się tyczy pamięci; styl powinien być poważny, ścisły i mocny, gdy rzecz przeznaczona jest dla rozumu, zaś ozdobny, słodki i bogaty, gdy rzecz przeznaczona dla imaginacyi. Jest tu więc i ścisłość, o której mówi Golański, a w dalszem znaczeniu jest i harmonia, tylko szerzej pojęta, bo wewnętrzna, o której wspomina i Golański, pojmując ją jednak ciaśniej, powierzchniennie<sup>22)</sup>.

Prócz tego rozróżnia Słowacki styl prosty, umiarkowany i wysoki; takż sam rozróżnia Arystoteles w Retoryce, Cycero w Mowcy, Golański w Wymowie i poezyi. Cycero uzasadnia swój podział różnicą miejsca, gdzie wygłaszało się mowę i ro-

<sup>22)</sup> Golański, *O wymowie i poezyi*, 233—248.

dzajem słuchaczów; inaczej mówiło się do tłumu, inaczej w senacie; Arystoteles różnicą przedmiotu; inny styl był w wymowie radnej, inny w sądowej, inny w pochwalnej, języka zaś dla siebie pospolitego ogół grecki nie wymagał. Słowacki idzie niby za Arystotelesem, ale przez Cycerona, którego nazwisko nawet wymienia, Cycero zaś w tem miejscu wymienił Arystotelesa. Od siebie dodaje Słowacki tylko scharakteryzowanie różnicy między »wysokim stylem a górnością«. Mianowicie: »górnosc może być zamknięta w kilku wyrazach, wyobrażenie zaś stylu pociąga za sobą wyobrażenie mowy, pewną rozciągłość mającej«. (I., 276).

Ale Słowacki miał za wielkie poczucie estetyczne, aby te pod'iały, zacerpnięte skądinąd, gwałtem, pedancko zatrzymywał. »Jedno i tożsamo dzieło należy często do pamięci, rozumu i imaginacyi, w jednej mowie potrzeba i nauczać i radzić i wzruszać namiętności«. A jako jedyne kryterium podaje znowu rozsądek i wydoskonalony smak.

Dla łatwiejszego uniknięcia wad stylu, wymienia niektóre — są to: ciemność stylu, przesada, nadętość, oraz mówienie niezgodne ze zwyczajami języka, jak zwroty cudzoziemskie itp.

Najwięcej harmonii posiada mowa wiązana, to też wyczerpawszy poruszane kwestye, ostatecznie zatrzymuje się Słowacki z kolei rzeczy nad rymowaniem polskim. Ponieważ wychodzi z założenia harmonii, podkreśla też jej znaczenie w wierszach; szerzej rozwodzi się jedynie nad rymem, o rytmie i średniówce zaledwie wspomina. Jest zdecydowanym zwolennikiem rymu, wierszy bezrymowych nie lubi. Potrzebę używania rymu uzasadnia Słowacki tylko poczuciem harmonii. »Rym sprawia naprzód przyjemność uchu, które w pewnych odległościach słysząc powtórzenie podobnych tonów, czuje się mile wzruszonym, 2-re jest użytecznym pamięci, ułatwiając działanie tej władzy umysłu; w mowie albowiem, mającej pewne miary i spadki, łatwo jest trafić na pewne znaki, które nas zaprowadzą na ślad wyobrażeń; jeden wyraz przypomni drugi i tym sposobem całkowite ich pasmo odzyskać możemy. Rym nakoniec napawa duszę słodkiem czuciem rozkoszy przez niespodziane zadumienie, w które ją wprawia, kiedy zwyciężona trudność nadaje więcej żywości, mocy i wdzięku myślom lub wyrażeniu, kiedy się przykłada do natrafienia na jakiś nowy i niepospolity kształt mówienia, kiedy stwarza piękny jakiś obraz, śmiałą, lecz naturalną przenośnię, albo szczęśliwe wyrazów połączenie«. (I., 283). Tożsamo poczucie harmonii podyktowało mu przepis, że myśl ma się zawierać całkowicie w dwóch rymujących się z sobą wierszach, aby myśli nie kończyć w środku wiersza, a tylko na wyrazach rymujących się. Prawdło to było wtedy ogólnie obowiązującym, a więc znowu hołdował Słowacki modzie.

Język poetycki tworzą jednak nie tylko rymy, składają się nań także i postaci mowy; są one trudniejsze do rozpoznania, bo

gdy rym rzuca się każdemu w oczy, tu już trzeba wprawy i gruntownej znajomości języka. To też Słowacki, idąc logicznie za kierunkiem myśli, naukę o postaciach mowy odkłada na koniec. Taki układ jest bezsprzecznie racjonalniejszy, niż układ Kopczyńskiego, który o przenośni np. mówi zaraz przy ogólnem roztrząsaniu znaczeń wyrazów, badając, co jest znaczenie przenośne, a co właściwe. Następnie przechodzi Kopczyński do źródłostwo i czterech słoworodów wyrazów, poczem dopiero wraca znowu do języka poetyckiego. Słowacki, mówiąc o postaciach mownych, będzie szedł przeważnie za Kopczyńskim, w układzie jednak jest samodzielny.

Przedewszystkiem daje Słowacki, jak i Kopczyński, genezę postaci mowy. Dwie są ich przyczyny: pierwsza, to brak odpowiednich wyrazów na każde wyobrażenie, druga, to chęć ozdobienia mowy. Oto, co mówi Kopczyński w tej mierze: »Wszelka znajomość ludzka od zmysłów pochodzi, wprzód tedy ludzie mieli wyobrażenia zmysłowych rzeczy, niżeli umysłowych. We wszystkich językach postrzegamy, że na kilka lub kilkanaście wyobrażeń jeden tylko mają wyraz. Niema takiego języka, któryby liczbę wyobrażeń narodowych zrównał wyrazami osobnemi. Niedostatek osobnych wyrazów jest pierwszą przyczyną przenośni, która mowę bogatą czyni, tak, że zdaje się, iż żadnej rzeczy swojego nie brakuje nazwiska. Jako już ludzie w budynkach, szatach i pokarmach nie stanęli na prostem dogodzeniu ścisłym potrzebom swoim, ale po dogodzeniu potrzebom, rozkoszy i upodobania szukając w tychże rzeczach, coraz je bardziej upiękniali, tak i z mową postąpili sobie, gdy przenośne wyrazów znaczenie, dla potrzeby samej w początkach wynalezione i użyte, na ozdobę i rozkosz obrócili. I to było drugą przyczyną przenośni«<sup>23</sup>). A dalej pisze: »Przypatrując się w tym względzie dziełom poetycznym, najwięcej w nich postrzeżemy wyrazów przenośnie wziętych, owszem, wielkie jednego dzieła części, a czasem i całe dzieło w przenośnem znaczeniu napisane obaczmy«<sup>24</sup>).

<sup>23</sup>) K o p c z y ń s k i, *Przypisy* str. 86. C y c e r o w dziele *O mówcy* tę samą myśl wypowiada: »Przenośny sposób mówienia ma rozległe użycie: z konieczności zrodzony, dla ubóstwa i niedostatku języka został upowszechniony, gdy w nim wdzięki i przyjemność postrzeżono. Jak wzięto na się naprzód odzienie dla ochronienia się od zimna, potem użyto dla ozdoby i dodania sobie godności, tak przenośnia, której potrzeba dała początek, upowszechniła się dla przyjemności«. Nie ulega chyba wątpliwości, skąd Kopczyński myśl swoją zaczerpnął. (C y c e r o *O mówcy*, ks. III., rozdz. XXXVIII. tłum. Rykaczewski. Cyceron pism t. VI-y, str. 227. Wydanie biblioteki Kórnickiej. Poznań 1873).

<sup>24</sup>) C y c e r o, mówiąc o przenośni (w ks. III., r. XL. i XLI. *O mówcy*), dodaje do niej w tenże sam sposób allegoryę, zaznaczając, że zależy na ciągłym pasmie połączonych z sobą przenośnych wyrażań, które mają inne od właściwego znaczenie. Pozatem szerzej o niej nie mówi, nie mówi też szerzej i Kopczyński.

Wszystko to Słowacki powtarza bez zastrzeżeń, ale co do allegoryi, jako estetyk, nie mógł jej wymienić bez wyrażenia o niej swojego zdania: »ile allegorya w oddzielnych częściach przyzwicie użyta przynieść może zalety i ozdoby dziełu, tyle byłaby nudną i oziębłą, gdyby była kształtem całego poematu«. Niewolniczo jednak za Kopczyńskim Słowacki nie idzie. Kopczyński mówi: »Podobność przyrodzonych rzeczy i z niej wynikająca podobność wyobrażeń jest pierwszą przyrodzoną zasadą przenośni w mowie. Im bliższy jest i ściślejszy związek tak między rzeczami, jak między wyobrażeniami, tym przenośnia będzie lepsza, bo bliżej do prawdy i zrozumiałości przystępująca i przeciwnie. Ten związek jest drugą przyrodzoną zasadą przenośni w mowie«<sup>25</sup>). Otóż Słowacki odstępuje tu od Kopczyńskiego. Zaznacza tylko: »niektórzy (jak Kopczyński) podobieństwo położyli za zasadę wszelkich przenośni, lecz tyle jest wyrazów przenośnych, które z tego źródła nie wynikają, iż trzeba raczej powiedzieć, że jakkolwiek związek przez imaginacyę między rzeczami upatrzony jest powszechną przenośni zasadą«. (I., 291). Kopczyński ani jednym słowem o imaginacyi nie wspomina, z drugiej strony Słowacki w swojej ogólnej Teorii smaku przypisywał rolę nader ważną imaginacyi, stawiał ją za przewodnika psychiki ludzkiej, kazał jej kierować siłami twórczymi człowieka. Podkreślał Słowacki dualizm pomiędzy imaginacyą a sercem, nic też dziwnego, że i teraz postaci mowy podzieli według imaginacyi i serca. To odstępianie od Kopczyńskiego jest uzasadnione także przekonaniem Słowackiego, który wszędzie podkreśla zgodność rozsądku z imaginacyą, imaginacyi z uczuciem. Tem bardziej nas to uderzy, gdy postaci mowy podzieli jeszcze na zależne od rozumu i od serca. Otrzymamy więc ostatecznie trzy kategorie postaci mowy: 1) postaci mowy, zależne od imaginacyi; tu należą wszelkiego rodzaju przenośnie, 2) postaci mowy, zależne od rozumu, 3) postaci mowy, zależne od serca. Zajmiemy się tym podziałem.

Kopczyński, mówiąc o przenośniach, nie omawia szerzej żadnego ich rodzaju, wymienia tylko nazwy metafory, metonimii, synekdoche i ironii, poczem dodaje: »uważając po gramatycznemu mowę, t. j. ile jest rozumiałym znakiem myśli, bardziej roztropnie postępując, o rozumieniu przenośni w mowie, niżeli o nazwiska przenośni dbać mamy. Poznawszy zaś, co za przyczyny są przenośni, t. j. niedostatek albo ozdoba języka, poznawszy przyrodzone zasady przenośni, t. j. podobność albo związek, widząc nadto w tylu przykładach, że już jeden tylko wyraz, już cała myśl bierze się przenośnie, przestajemy na jednym powszechnem nazwisku przenośni«<sup>26</sup>). I wierny tej zasadzie, daje 20 sposobów przenośni dla podobności, oraz 10 dla związku, gdzie znajdziemy obok siebie wszystkie wymienione rodzaje przenośni.

<sup>25</sup>) Kopczyński, *Przypisy*, str. 89.

<sup>26</sup>) Kopczyński, *Przypisy*, str. 92.

Słowacki z tem się nie zgadza, ale, nie zgadzając się, mimo-woli zatrzymuje układ Kopczyńskiego, trochę tylko zmodyfikowany, mianowicie metafora, allegorya i porównanie są dlań przenośniami przez podobieństwo, zaś metonimia i synekdoche przez związek. Poczem szczegółowo omawia każdy z wymienionych rodzajów przenośni, dając liczne przykłady z Horacyusza, Homera i Eneidy Wergilego. Chwilami jest tu nawet drobiazgowy, zwłaszcza przy metonimii, wyliczając np. stosunki, w których się zwykła czynić zamiana, a także przy synekdoche, wykazując trojaki ogarnienie: rodzaju, gatunku i liczby. Rozróżnia nawet szczególny gatunek metonimii, zwany *metalepsis*, gdzie kładzie się wyraz za wyraz przez stosunek współbytności.

Do postaci mowy, zależących szczególnie od imaginacyi, zalicza także gradację, omówienie i opisanie. Co do ostatniego wymaga ujęcia rysów zasadniczych, to raz, a powtóre używania prawa kontrastu. Tutaj także odnosi Słowacki antezę.

Co się tyczy postaci mowy, zależących szczególnie od namiętności, to przedewszystkiem konstatuje Słowacki różnicę między rozumem i wolą, a co za tem idzie między pojmwaniem i chceniem. Te dwa działania duszy są podstawą wszelkich namiętności, one też uzasadniają podział postaci mownych na takie, które służą szczególnie do przekonania rozumu i na takie, które służą do wzruszenia serca. Wyliczone przez niego rodzaje znajdują się i u Golańskiego<sup>27)</sup>, ale bez tego podziału, jedynie tylko jako sposoby wzbudzania przez mowcę namiętności w słuchaczach. Są to: powtórzenie, opuszczenie, uprzedzenie, zezwolenie, powierzenie — te służą do przekonania rozumu; z drugiej strony ironia, hyperbola, prosopopea, apostrofa, powątpiewanie, błaganie, przemilczenie, oczekiwanie i t. p. — te do przekonania serca. U Kopczyńskiego ironia zaliczona jest do przenośni.

---

Przebiegłszy całość, można skonstatować, że „*Sztuka dobrego pisania*“ jest właściwie dalszym ciągiem Słowackiego „*Teoryi smaku*“. I tu i tam kryterjum jest to samo — smak i uczucie. Smak rządzony jest przez imaginację i rozsądek, od poznania dochodzi się do wzoru idealnego, — tu również rządzić się każe imaginacją i rozsądkiem, plus smak, a pojęcie wzoru idealnego zastępuje „styl piękny“, wypadkowa trzech danych, mianowicie poznania rzeczy, wyobrażeń i dobrania odpowiednich wyrazów. To też, z tego punktu widzenia patrząc na rzeczy, nie mógł Słowacki dawać podziałów zdań, nie mógł bliżej określać stosunku słowa i przymiotu do rzeczownika.

Słowem: ta estetyczność jest charakterystyczną cechą stylistyki Słowackiego.

---

<sup>27)</sup> *O wymowie i poezyi*, str. 61.

Co jednakże zastanawia, to dlaczego Słowacki pomija metrykę i prozodyę? Wiemy, jak podkreślał harmonię mowy, różnił nawet harmonię w układzie, nie tylko w dźwięku, a dwie integralne części poetyki opuszcza. O prozody jest przynajmniej wzmianka pośrednia, gdy mówi o iloczasię, ale o metrykę słowem jednym nie potrąca. Dziwi to tem bardziej, że nawet Kopczyński w gramatyce narodowej omawia jamby, trochee, daktyle i inne.

Ale o metryce nie mówi Golański, nie mówi o niej Kopczyński w „Przypisach“, z których Słowacki głównie korzystał, nie mówi też Słowacki, idący często ślepo za nimi. Niema też mowy o budowie strof<sup>28)</sup>.

Warszawa.

---

---

<sup>28)</sup> Dotychczas, »Uwagi powszechne nad językami« omówione były w krótkości wraz z innymi pracami Słowackiego przez J. Witka w studyum p. t. Euzebiusz Słowacki (Księga pamiątkowa J. Słowackiego, we Lwowie, 1909), gdzie poza ogólne streszczenie jednak autor nie wychodzi, jako w pracy, mającej na celu zapoznanie ogólne z postacią Euzebiusza Słowackiego, nie zaś poświęconej wyłącznie pewnej stronie jego działalności pisarskiej.